

## Belcanto bez większych emocji

Najnowsze nagranie opery *I Capuleti e i Montecchi* Vincenzo Belliniego zaskakuje emocjonalnym chłodem. Słuchając go, ma się wrażenie, że wykonawcy głównych ról i dyrygent mieli na celu wyeksponowanie piękna melodii, nie bardzo się przy tym troszcząc o losy swoich bohaterów.



Popularna tragedia Szekspira opisująca dramat kochanków z Werony wiele razy była wykorzystywana przez kompozytorów. Niestety, większość stworzonych przez nich dzieł, po niedługim czasie, schodziła bezpowrotnie ze sceny. Tak na dobrą sprawę do dzisiejszych czasów przetrwały tylko: opera Gounoda, balet Prokofiewa, uwertura Czajkowskiego, kantata dramatyczna Berlioz a no i dzieło Belliniego, z tym jednak zastrzeżeniem, że z wymienionych pojawia się najrzadziej. To zresztą jedno z najstarszych dzieł Belliniego, pełne muzycznych zapożyczeń z innych jego dzieł, najwięcej z *Zairy*. Opera powstała na zamówienie weneckiego Teatro La Fenice i tam, w marcu 1830 roku, miała prapremierę. W pierwszych kilkunastu latach nawet cieszyła się sporym powodzeniem, później pojawiała się na scenie znacznie rzadziej i tak już pozostało do dzisiaj. Wina leży po stronie Belliniego, którego muzyka jakoś mało wciąga widza i słuchacza, na dodatek partie wokalne stawiają wykonawcom wysokie wymagania, z którym niewielu śpiewaków daje sobie w pełni radę.

Najnowsze nagranie tej opery ma co prawda obsadę złożoną z najbardziej w tej chwili podziwianych śpiewaczek: Anna Nertebko (Julia) i Elina Garanča (Romeo) specjalizujących się w operach epoki belcanta, które nie mają większych problemów z pokonywaniem wokalnych pułapek, ale jakoś bez większego przekonania śpiewają swoje partie. Ich głosy mają piękne nasycone brzmienie i prowadzone są z dużą swobodą nawet w karkołomnych pasażach koloraturowych, ale kreacjom brakuje emocjonalnego żaru, można nawet powiedzieć, że piękno śpiewu przysłoniło dramat Romea i Julii. Pozostali wykonawcy: Tiziano Bracci (Capulet), Joseph Calleja (Tybald) nie wychodząc ponad poprawność, stają się w tym wypadku uzupełniającym tłem.

Fabio Luisi dyrygujący Wiener Symphoniker postawił przed sobą zadanie wyeksponowania piękna melodyjnej kantyleny, a że przy tym dba o precyzję każdej sceny, duetu i ansamblu więc słucha się tego z dużą przyjemnością.



© Adam Czopek  
adamczopek@poczta.onet.pl